

MICHAŁ HOCHMAN ur. 1944; Omsk



Tytuł fragmentu relacji	Formalności przy wyjeździe z Polski po wydarzeniach marcowych
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, marzec 1968, Michał Hochman

Formalności przy wyjeździe z Polski po wydarzeniach marcowych

Sklep z częściami mojego ojca, prowadzony razem z zaprzyjaźnionym wspólnikiem, który pochodził z Siedliszcza, bardzo dobrze prosperował. Dobrze im to szło. Jak doszło do odnawiania koncesji i ojciec dowiedział się, że nic z tego nie będzie i nie będzie miał z czego żyć to zdecydował się wyjechać. Papiery chyba złożone były już w sierpniu. Tata złożył papiery i czekał przez chyba miesiąc. Nic się nie dzieje. I nagle przyszła informacja, że trzeba się zgłosić do wydziału paszportowego po dokumenty podróży. Data wydania była dużo wcześniejsza, czyli kiedy myśmy dostali dokumenty to już zostało chyba tydzień do wyjazdu. Czyli były przetrzymane w Lublinie, żeby dać nam do ręki w ostatniej chwili. No to nagle trzeba było wszystko w pośpiechu likwidować. Dlatego ja musiałem jeszcze zostać dwa tygodnie, bo nie zdążyliśmy. Dobrze, że była taka możliwość. Po otrzymaniu tego dokumentu podróży trzeba było też poświadczyć, że się zrzeka obywatelstwa polskiego. To okazało się nielegalne, ten ruch ze strony wydziału paszportowego, bo zrzec się tylko można przez radę państwa, oficjalnie. To nie było zrzeczenie się obywatelstwa, tylko był odbiór dokumentów, który był równocześnie tym samym, co zrzeczenie się obywatelstwa, bo ten dokument podróży mówił, że posiadacz niniejszego dokumentu nie jest obywatelem polskim. Czyli tak potem pokazywałem kolegom „Widzisz? Zobacz. Jeszcze tydzień temu byłem obywatelem polskim, a teraz nie jestem”. A większość kolegów „Słuchaj, jak ja ci zazdroszczę tego dokumentu podróży. Chętnie bym się zamienił z tobą”. Takie były czasy. Mama za pół ceny oddawała rzeczy. Musiała. Takie tłumy przyszły, że po prostu musiała po parę osób wpuszczać do domu i potem wpuszczać następne i następne. Część tego co zostało to oddawałem znajomym. Zegar nieszczęsny został. Natomiast najgorsze z tego wszystkiego, co pamiętam, to była odprawa celna. Gdyby mogli mordować, to by mordowali chyba. To było gestapo do potęgi piątej, ten wydział celny. Oni chyba mieli jakieś instrukcje. Pierwsza instrukcja, że musimy wywozić majątek, a druga rzecz, żeby po prostu podokuczać. Ten mit, że wywozimy majątek, że prywatna inicjatywa, to, tamto. Szukali rzeczy, majątku, który gdzieś rzekomo musieliśmy ukryć. A nie wiedzieli, że cały majątek moi rodzice ulokowali w mieszkaniu. W odnawianie mieszkania komunalnego. Mimo wcześniejszych możliwości emigracji oni postanowili zostać na stałe w Polsce i cały swój majątek włożyli w mieszkaniu. Centralne ogrzewanie zrobili, podłogi, okna, na koks centralne, łazienki. Mieliśmy ładne mieszkanie, chyba z ponad sto metrów, może nawet więcej. Trzy pokoje z kuchnią. I to było wtedy wszystkim. Tata włożył chyba z ćwierć miliona złotych w to mieszkanie. Wtedy

można było kupić za to dwa samochody marki Warszawa. A to mieszkanie nie było przecież jego własnością. To było normalnie, komunalne mieszkanie. Ale celnicy i milicja o tym nie wiedzieli. Oni właśnie myśleli, że mamy pieniądze gdzieś ulokowane w tych rzeczach, które wywozimy. Musieliśmy zrobić listę rzeczy, które wywozimy. Tytuły książek, autorów książek, ilość majtek, skarpetek w sztukach oczywiście. I do tego dochodziło, że jak liczyli ilość skarpetek, napisane było, że dziesięć, a było jedenaście, to mówili „Tu jest dziesięć, a pan wiecie jedenaście par skarpetek”. Była taka popielniczka, która z tyłu miała coś napisane to jakiś numer był 1645. To on tak patrzy i mówi „No tak, to jest antyk 1665 rok”. A mój tata był już tak zdenerwowany, bo widział, że coś kombinują, żeby nam nie pozwolić wyjechać. Tak on wyczuł to, że coś kombinują. Wziął tą popielniczkę i rąbnął o ścianę. Powiedział „Weźcie to sobie, bo mnie to jest nie potrzebne”. Wszystko zbito. I cały czas podejrzewał, że szukają czegoś, żeby zatrzymać nas. Mama kupowała w Empiku różne reprodukcje, to odrywali te reprodukcje, papiery i patrzyli, co jest za ramkami. To była żenada, koszmara, którego się nigdy nie zapomni. Nie znaleźli nic. Mało tego. Wtedy można było jeszcze wywozić komplet srebrny do pięciu kilogramów. To mieliśmy taki komplet rodzinny chyba na dwanaście osób, to odważyli te pięć kilogramów, no i tam część już nie znalazła się w tym komplecie, bo była powyżej. To odrzucili. To powiedzieli, to jak macie tu jakichś znajomych, to przekażcie znajomym. No to o tyle byli uprzejmi, że nie zabrali tego, tylko pozwolili, żeby to oddać znajomym. Czyli komplet już nie był kompletem rzeczy. No i potem nic nie znaleźli i potem się okazało, że jeszcze w Gdyni była druga odprawa, już bez nas. Bo było tak wszystko przewracane do góry nogami, pobite, jakieś kryształki, wszystko było zniszczone. Przy sobie mieliśmy dwadzieścia pięć dolarów. Więc rodzice wyjechali, tak jak mówię do Wiednia. Ja jeszcze zostałem. No i szukałem jakiegoś sposobu, żeby się zemścić, żeby ja mógł się zemścić na tym wszystkim. I wiedziałem, że mój telefon jeszcze działa, wiedziałem, że rachunek telefoniczny przyjdzie już po moim wyjeździe do Wiednia, więc postanowiłem nabić trochę ten licznik telefoniczny i zapraszałem wszystkich takich ludzi, którzy się wahali, czy wyjeżdżać, czy nie. Bo był taki mit, że tam w Wiedniu wyłapują i wsadzają, czy się chce, czy się nie chce, na samolot do Izraela. A tam nie wszyscy chcieli jechać do Izraela, bo nie chcieli po prostu następnych wojen przeżywać, bo już wystarczająco przeżyli w swoim życiu wojen. Wchodzili do mnie i dzwonili i rozmawiali. Pamiętam taki jeden adwokat przyszedł, pochodzenia żydowskiego, no i się pyta „Jak tam jest, pani Genowefo? Jak tam jest? Czy tam łapią?” „Nic nie łapią?” „No ale jak można się...” A mama mówi „A kto mówi?” a on mówi „No wie pani, mówi ten, ten, taki, taki” i nie chce podać nazwiska, bo wiadomo, że było podsłuchiwanie wtedy. Ale mama wie, że on mnie naraża, bo wie z którego telefonu. I mama odpowiedziała „A, pan taki i taki” A on mówi „Niech pani... niech pani nie mówi nazwiska”. I wiem, że ten rachunek potem przyszedł na parę tysięcy, że szukali. Więc wprowadzili potem takie prawo, że ci, co odbierają dokument podróży, muszą mieć uregulowany rachunek telefoniczny. A tu była moja taka lekka zemsta.

Data i miejsce nagrania	2007-10-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad, Dominika Majuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"